

Jerzy SULIMA-KAMIŃSKI
Redakcja Literacka

Dnia: 22.XI.1981 r.
Godz.: 16,05 - 17,30

" PROGRAM LITERACKO-MUZYCZNY "

=====

Ju-

✓ /Muzyka na początek: 21113/

Spiker:

Był to, proszę Państwa, ^{tytuł} (sygnał Rozgłośni Bydgoskiej,

otwiera ~~raz~~ niedzielny "Program literacko-muzyczny". A więc, dzień dobry.

Dziś uczynimy małe odstępstwo od reguły. Jedna z naszych audycji nie będzie miała charakteru ściśle "literackiego";

będzie to rzecz "o literaturze". Ale czynimy ten wyłom

~~z promedytacja~~ ^{wzruszeniem} wierząc, iż temat tej audycji - ściślej,

dyskusji - jest bardzo na miejscu i stanowi niejako

potrzebę chwili. Rzeczą będzie o etyce pisarza. Rozważać

ten problem będą przedstawiciele środowiska pisarskiego

Bydgoszczy: Kazimierz Hoffman, Krzysztof Nowicki i Jerzy

Sulima-Kamiński. A dyskusja ta doszła do skutku dzięki

usiłnym staraniom i osobistemu udziałowi Joanny Wiórkiewicz

Wiktor Żwikiewicz jest autorem powieści z gatunku science

fiction. Dotąd ukazały się jego trzy powieści fantastyczno-

naukowe: "Zerwane ogniwo", "Happening w oliwnym gaju" i

Notowałem w literaturze "Zerwane ogniwo" i "Happening w oliwnym gaju" - to jest tytuł powieści. Wskazywanie na: "Zerwane ogniwo".

"Sindbad na R-QM -57". Dziś prezentowana przez nas proza Wiktora Żwikiewicza pochodzi z trytomowej powieści

"Kosmodrom" "Machu Picchu". Tak się złożyło, że wybrany przez nas fragment niewiele ma w sobie "fikcji naukowej", a jego dziwaczna sceneria i klimat przypominają nam znaną i okrutną, bo brutalną i bezduszną, współczesną rzecz-
Wistość jednostki w świecie.

Dzisiejszy "Program literacko-muzyczny" rozpocznie koncert na flet i orkiestrę a-moll Michela Blaveta.

Gra Orkiestra "Festival Sbrings" w Lucernie pod dyrekcją Rudolfa Baumgartnera. Solistą koncertu jest Aurele Nicolet.

✓	/1249-S	Allegro	5'45"
✓	1250-S	Gawot i tendre- ment	3'-
✓	1251-S	Allegro/	5'-

Spiker: Orkiestra "Festival Strings" w Lucernie pod dyrekcją Rudolfa Baumgartnera, wykonał-a "koncert na flet i orkiestrę a-moll Michela X Blaveta. Solistką koncertu była Aurele Nicolet.

Zechcą Państwo posłuchać teraz dyskusji na temat etyki pisarza.

~~W~~ dyskusji udział biorą przedstawiciele bydgoskiego środowiska literackiego: Krzysztof Nowicki, Kazimierz Hoffman ~~X~~ Jerzy Sulima-Kamiński oraz Joanna Wiórkiewicz, która tę dyskusję prowadzi.

/Dyskusja literacka

taśma nr 1234

czas: 24'20"

Spiker: Była to dyskusja literacka, poświęcona etyce pisarskiej.

Wzięli ~~u~~ w niej udział: Krzysztof Nowicki, Kazimierz Hoffman, Jerzy Sulima-Kamiński i prowadząca ~~ta~~ dyskusję, Joanna Wiórkiewicz.

W dalszym ciągu "Programu literacko-muzycznego"

Rozgłośni Bydgoskiej, słuchamy muzyki. Będzie to utwór na flet, wiolonczelę i harfę Jacquesa Charpentiera.

A kto wykonawcy:

André Guilbert - flet,

Claude Burgs ^{o/ wiolon} - ~~czel~~ i

Marieille Nordman - harfa

✓ / 3123-S _ J. Charpentier "Utwór na flet, wiolonczelę i harfę"

czas: 10'50"/

Spiker: Wysłuchaliśmy utworu na flet, wiolonczelę i harfę
 Jaquesa Charpentiera. Wykonawcami byli: Andre Guilbert
 - flet, Claude Burgs - ^{wiolon}cello i Mariell Nordman - harfa.
 W naszym prawie stałym odcinku prozy, ~~przedstawimy~~ teraz
 fragment powieści Wiktora Żwikiewicza pt. "Kosmodrom
 Machu Picchu". Fragment nosi tytuł: "Weryfikacja".
 Czyta Roman Szada.

/Wiktor Żwikiewicz - "Weryfikacja"
 taśma nr 1236 czas: 14'50"

Spiker: Każdy by chciał, proszę Państwa, każdy ... Bohater
 powieści Wiktora Żwikiewicza "Kosmodrom Machu Picchu"
 wie czego chce i my go rozumiemy. Zrozumiemy go jeszcze
 lepiej, gdy powieść ta ukaże się w księgarniach, co
 nastąpi za jakiś dłuższy czas. To czegośmy przed chwilą,
 za pośrednictwem głosu Romana Szady słuchali, było zatem
 jedynie próbką tzw. "większej całości".
 To tyle o "Kosmodromie Machu Picchu" Wiktora Żwikiewicza.
 Resztę naszego "Programu literacko-muzycznego" wypełni
 nam Sonata C-dur op.1 nr 7 Jerzego Fryderyka Haendla.
 Wykonawcami będą: Jean-Pierre Rampal - flet i Robert
 Veyron-Lacroix - klawesyn.

✓ / 3130-S - J.F. Haendel "Sonata C-dur op.1 nr 7"

J. Rampal - flet, R. Veyron-Lacroix
- klawesyn, Larghetto - Allegro -
Larghetto a tempi di Gavotti -
Allegro.

Czas: 11' /

Spiker:

~~Była to~~ ^{Siindalishnu} "Sonata C-dur op.1 nr 7 Jerzego Fryderyka Haendla.

Wykonawcami tego utworu ~~byli~~: Jean Pierre Rampal - flet
i Robert Veyron-Lacroix - klawesyn.

Były to już, proszę Państwa, ostatnie akordy dzisiejszego
"Programu literacko-muzycznego" Rozgłośni Bydgoskiej.

Odezwą się one znowu od dziś za tydzień, czyli w przyszłą
niedzielę o tej samej porze.

Dziękuję Państwu za uwagę. Do usłyszenia.

Wiktor ŻWIKIEWICZ

Data: 22. XI. 81

Red. Literacka

Godz.: 16⁰⁵ 17³⁰

~~ROZDZIAŁ V~~ WERYFIKACJA

Alpo poklepał mnie po ramieniu.

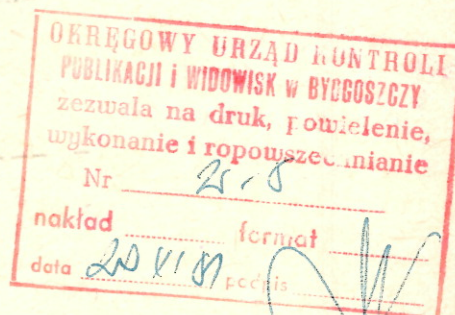
- Tutaj stój - powiedział. - Zaraz będę.

Zostawił mnie pod ścianą, sam zniknął za drzwiami. Tylko się zakołysała przypięta pineską karteczka w miejscu tablicz-

ki: SREK REKTARIAT, godziny przyjęć - poniedziałek 8⁰⁰ - 13⁰⁰ i 15¹⁵ - 18⁰⁰, wtorek 8⁰⁰ - 13⁰⁰. Nieczynne w soboty i święta.

Długi, biały korytarz. Tylko w powietrzu brak szpitalnej woni, zapachu ciał odleżanych w pościeli. Środków aseptycznych i zupy mlecznej z bliźniaczego jadłospisu śniadań, obiadów i kolacji.

Stałem plecami wsparty o ścianę. Ręce wykręcone do tyłu, nogi ledwie dźwigające ciężar ciała. Głowa co chwila opadała na pierś. Trzeba sporej dozy samozaparcia, żeby prostować obolały kark i mętym wzrokiem zapuszczać się w pustą perspektywę korytarza. Z jednej strony szereg jednakowych drzwi, z drugiej



Wysokie, łukiem sklepione okna. No proszę - nawet obeszło się bez krat. Okna wychodzą na ślepy mur. Słońce odbija się w świeżym tynku i nieco rozjaśnia pusty korytarz.

Otworzyły się drzwi i Alpo wytknął z nich głowę.

-Hej, ty! zawołał - Dawaj tu!

Wszedł przez te drzwi, wyszedł o pięć dalej. Czemu nie.

Dzielny z niego żołnierz - zawsze jak na musztrze, śnieżnobiały mundur, pas starannie dopięty, płaska kapa, kieszenie na ramionach i udach - regulaminowa postura. Tylko hełm trochę przekrzywiony na jedno ucho, nieco podpuchnięte wargi i zaschła strużka ~~puszczonej~~ farby między ciemnymi guzikami - jak -
- by ktoś seria z automatu przejechał przez pierś pionowo, dziurkując według liniału.

Powłóczył ~~z~~ nogami ruszyłem do niego. Jednym ramieniem starałem się nie utracić kontaktu ze ścianą. Dziwne zakrzywienie przestrzeni ciągnęło jednak na środek chodnika, jakby przepływające prostokąty światła były oknami wagonów w ruszającym pociągu. Coraz szybciej migają. Pod cię całego ogarnia i ciągnie prosto pod rozpędzone koła.

- No, tylko się nie wygłupiaj - Alpo zdążył mnie chwycić pod ramię, aż się nosem nadziałem na jego hełm. - Taki kawał chłopa. Weź się w garść i nie przynos wstydu ... O tak, w porządku. Przyjdę do ciebie jak mnie wezwą. A może i sam ...

Popchnął mnie w plecy. Krok do przodu i drzwi zatrzasnęły się miękko. Półmrok. Brak okna. Tylko w jednym miejscu skoncentrowany krąg światła. Niewiele docierało do szarych ścian. Pusty sześcienn. Pośrodku samotne krzesło. Na wprost drzwi drewniane biurko i biurowa lampa przykręcona do blatu.

- Proszę usiąść.

A więc jest tam. Spróbowałem cokolwiek rozróżnić na tle szarych ścian. Bładzi^y termit. Wyleniła głowa przyklepiona do ramion z pominięciem szyi. Perkał^ynos i okularki w metalowej oprawce. Tłuscioch z niego. Gdyby nie pełne policzki rzekłbym: skąd my się znamy? Ptasia twarz zakołysała się nad stosem kartek. W cieniu nosa coś zaszepotały wargi. Nie słyszałem - jakby z niewidzialnej łyżki chleptał letnią zupę.

- Prosiłem usiąść - nawet na mnie nie spojrział.

Tłusty paluszek zajaśniał w smudze światła. Wskazał nim krzesło i zaraz cofnął ramię, jakby ~~je~~ sobie opalił w ognisku

Żarówki

Zbliżyłem się i usiadłem posłusznie.

Zatrzeszczało drewniane siedzi^osko. Trudno było na nim znaleźć w miarę wygodną pozycję. Przede wszystkim przeszkadzały ręce skrupowane za plecami. Metalowe bransoletki na przegubach i łokciach. Wreszcie w dłoń w~~et~~knąłem w otwór oparcia - leżały jak ulał. Daleko do przodu wyciągnąłem nogi i oklapłem ~~wresz-~~
cie.

- Nazwisko?

Czarnym długopisem nakreślił w powietrzu tajemniczy hieroglif. Poznałem długopis. Marki Mont Blanc; na pierwszym roku studiów też miał taki.

W szklach okularów błysnęły dwie lampki. Długopisem postukał w blat biurka. Przyglądał mi się, ale bez specjalnego zainteresowania .

- Pytałem o nazwisko - powtórzył.

Ocknąłem się ze stanu wszechogarniającej drętwoty.

- Żądam wyjaśnień - powiedziałem.

Ledwie poznałem własny głos. Potulny szept. W miarę możliwości wyprostowałem się na moim tronie i rzuciłem głośniejsz-

- Nic mnie nie obchádza, co się tutaj dzieje. Jako wolny obywatel muszę zaprotestować. Nie pozwolę, żeby obchodzono się ze mną w ten sposób.

- Wolicie ustnie czy na piśmie?

Myślałem, że kpi w żywe oczy. On był jednak zupełnie poważny - z formaliny wyjęty, bladokóry wynoczek.

- Wasze obywatelstwo też trzeba rozsądzić.

Pochylił się nad papierami.

- Pytałem więc o nazwisko.

- Wadwicz - weschałem. - Bart Wadwicz.

Zapisał skwapliwie.

- Stan cywilny?

- Wolny.

- Kawaler, rozwodnik, wdowiec?

Starannie kaligrafował podyktowane dane : rok i miejsce urodzenia, imiona dawców genotypu, miejsce zameldowania na pobyt stały i inne współrzędne.

- Numer ewidencyjny?

- Czego? - spytałem.

- Wasz.

- Mój numer?

- Znaczący: nie posiada?

- Nie - powiedziałem dla świętego spokoju.

- Przynależność organizacyjna?

Wzruszyłem ramionami.

- Nie należę.

Zmierzył mnie osłupiałym wzrokiem.

- Nie?

- Nie .

Z jego głosu przebijało wyraźne z wątpienie. Przyjrzał mi się jeszcze uważniej. Aż tłuste siedzenie podniósł z krzesła i wyleniając główkę wyciągnął kilka cali poza krąg światła. Okularki podskoczyły mu na ruchliwym nosku.

Rozejrzał się płochliwie.

- Czy mógłbym, tak ... prywatnie - wyszeptał. - Dlaczego?

- Nigdy mnie zbytnio nie interesował system monopartyjny - powiedziałem. - Jestem zwolennikiem konfrontacji przeciwności. Potrzebna jest ziemia, żeby sens miało powietrze. Tak samo z resztą. Potrzebna jest woda i ogień, kobiety ~~u~~ i mężczyźni, republikanie i demokraci, kurwy i dziewice ...

Rozpaczliwie zatrzepotał rzesami i oklapł na swoim stołku.

Dosłyszałem tylko, jak mamrocze sadowiac się wygodniej: "No proszę, kiedy to było po raz ostatni? Ta -aki okaz! Skąd oni wzięli takiego pitekantropa?".

Chwilę jeszcze medytowałem sam z sobą, wreszcie wrócił palcem do zapisków.

- No proszę - powtórzył głośno, palec zjechał w dół strony. - Aha, wasz zawód?

- Jeszcze studiuję.

- Na jakim kierunku?

Otworzyłem gębę i tak trwałem przez chwilę. Ciepła dłoń na wargach i gorączkowy oddech przy samym uchu, w ciemności: Milcz!

- Fizyka - powiedziałem.

- O! - zdumiał się po raz drugi.

Pod biurkiem widziałem jego kolanka wypychające spodnie nieokreślonego koloru i ciemne półbuty ^gtypymi noskami wsparte o podłogę. Nagle się poruszyły żwawo, jakby zadreptał w miejscu, nie podnosząc tyłka.

- Tak, tak - westchnął z nieoczekiwanym rozrzewnieniem. Fizyka. Czyż jest coś wspanialszego ... Tak, tak. Pamiętam.

85

Kiedys, w waszym byłem wieku, próbowaliśmy z przyjacielem wyznaczyć bezwzględną prędkość Ziemi wobec eteru wypełniającego przestrzeń. Interesowałem się wtedy ... Och! Ileż to minęło czasu! Udało mi się skonstruować ciekawy interferometr. Ale wynik był negatywny. Potem dopiero Lorenz wytłumaczył dlaczego.

- Doświadczenie Michelsona - Morleya! - zawołałem zdumiony.

- Tak, tak właśnie - uśmiechnął się jak spłoniona panienka i podziękował spojrzeniem, jakbym mu przypomniał rzecz okrutnie ważną.

- Ależ ... - patrzyłem na niego jak na szturniętego nieco.

- Potem był jeszcze Einstein!

- N-no, ja nie przeczę - zmieszał się zupełnie.

- Poza tym - powiedziałem, - we współczesnej fizyce hipotetyczny "eter" to prehistoria.

- Nie-e? - zatrzepotał powiekami.

- Oczywiście.

- Więc ... wcale nie ma?

- Nie.

Nagle oklapł cały. Wąskie ramionka niemal się zrównały z główką. Zmierzył mnie takim spojrzeniem, jakby trudno mu było

pojąć, jaką mi wyrzucił krzywdę, że mu się tak odwdzięczam.

Równie niespodziewanie znowu nadał obwisły sweter. Piersi wypięta nad brzuszek, usta zaciśnięte, aż pod skórą widać niteczki ściągien, którymi ruchliwe usta przyszyto do policzków. Więc to tak - przecież go nie złamie byle oszczerstwo.

- Rozumiem - powiedział oschle.

Sięgnął po plik nowych formularzy.

- Pozwolicie, że wrócimy do tematu. Sprawa zasadnicza: zaangażował was ... Alpo?

- Nigdzie mnie nikt nie angażował - zaprotestowałem. - Trafiałem tutaj przypadkowo. Z Zardim i Slepowronem.

- O właśnie - skupił się nad papierkami. Zar - di ...

- Czego wy właśnie chcecie? - spytałem.

- Wszystko we właściwym czasie - postarał się mnie uspokoić

- A więc: czym macie zamiar zajmować się w najbliższym czasie?

- Ja? Ktoś tu jest niepełna ...

- W przypadku niezdiscyplinowania sam muszę rzecz rozstrzygnąć. Będę wam zadawał pytania. Wy musicie tylko stwierdzać TAK lub NIE.

- Można też wstrzymać się od odpowiedzi. Tak więc, pierwsze:

czy lubicie programy telewizyjne?

Westchnąłem i bezradnie osunąłem się na moim krześle.

- Nie - odparłem.

- Czy lubicie ostre, jaskrawe kolory?

- Tak.

- Czy posiadacie określone zainteresowania?

- Tak.

- Czy posiadacie naturalną zdolność precyzyjnego określenia czasu?

- Tak.

- Czy zasypiacie siedząc?

- Nie. Czasami.

- Czy posiadacie skłonność popadania w smutny nastrój lub zły humor bez określonych powodów?

- Nie - jęknąłem. Ale czasami się wściekam. Zardi i Alpo wiedzą coś na ten temat.

Niespokojnie obejrzał się wkoło. Odkaszlął.

- Czy lubicie obowiązki towarzyskie?

- Nie.

- Czy z reguły jesteście beztroscy?

- O tak - zaśmiałem się.

- Czy ewentualne zmartwienia przegprawiają was o bezsenność?

- Nie.

- Czy w większym gronie lubicie zabierać głos?

- Tak.

- Czy w dzieciństwie...

Pytań było z pół setki. Przywykłem wreszcie, a on notował skrętnie, na przemian te same hi^gzoglify: TAK i NIE, TAK i NIE. Urwał wreszcie i już myślałem, że zakończył to przesłuchanie, ale on tylko przełożył strony i zaczął z innej beczki:

- Czy Księżyc był Słońcem?

Drgnąłem.

- To pytanie bez sensu. Zresztą nie tylko to. Przynajmniej trzy znane mi teorie kosmogoniczne wywodzą materię Ziemi i księżyc^a z tej samej masy co Słońce. Poza tym w religioznawstwie... - umilkłem zaskoczony, że tak łatwo daje się wciągnąć w idiotyczne testy.

- Proszę powiedzieć TAK lub NIE.

- Wstrzymuję się od odpowiedzi.

- Doskonale. Co dalej ... Aha, człowiek i małpa to przedstawiciele tej samej gałęzi ewolucyjnej?

- Tak.

- Czy człowiek to zwierzę?

- Tak! - parsknąłem. - Czasami z tych prymitywniejszych.

- Czy przestrzeń jest materia?

Zastanowiłem się chwilę.

- Tak.

- Czy jest konieczna emancypacja kobiet?

- Nie!

- Czy Lilienthal przeleciał przez Atlantyk?

- Nie.

- Czy według waszego zdania wojny były, są i zawsze pozostaną zjawiskiem nieuniknionym - nieuniknionym w życiu ludzkości?

- Tak.

- Czy religia jest wyłącznie dojrzałą formą mitologii?

- Nie.

- Czy wszechświat nie miał początku i nie będzie miał końca?

- Tak.

- Czy prawa przyrody są zmienne?

- Tak.

- Czy istnieją zjawiska pozazmysłowe?

- Nie.

- Czy człowiek jest najwyższym ogniwem ewolucji zwierząt?

- Nie.

- Czy cel uświęca środki?

- Tak.

- Czy każdy człowiek posiada swoje przeznaczenie?

- T-tak. Nie!

- A więc?

- Nie.

Siedział zgarbiony i skrobał długopisem. Teraz dopiero za-
 uważyłem, że na rękawy swetra założone ma granatowe zarękawki, ,
 bufiaste i łokcie chroniące od przetarcia. Łatwo było wyobra-
 zić sobie, że zaprowadzono cię do kantorka kancelisty z lat
 trzydziestych. Lecz ten pokój był zbyt pusty. Raczej przedio-
 nek więziennej celi, gdyby nie to, że skryba prowadzący karto-
 tekę martwych dusz ²²zdaje nieco dziwaczne pytania, daje pod
 rozwagę przewagę płci nad bezpłciowością, pyta o tolerancję
 rasową i czy czarownice toną, lawiruje od psychologii do nauk
 ścisłych i socjologię miesza z morałami ludycznymi ⁴przepowieś-
 ci.

Znudzony zacząłem wreszcie opowiadać jak popadnie, byle go zbyć i móc stąd odejść wreszcie. Dokądkolwiek. Byle nie widzieć siwiutkich, wyleniakich kosmyków na krągłym łepku, nie czuć na sobie raz za razem rzucanego spojrzenia, które przez grube szkła skularów też się potrafi wczepić w ciebie jak rzep do psiego ogona.

Nagle przerwał zadawanie pytań i popatrzył na mnie tak właśnie, jakby czytał myśli - lepkiem wzrokiem nad szklami opuszczonymi na czubek nosa.

- Pozwolicie, że raz jeszcze odczytam ostatnie pytanie i wasze odpowiedzi - zaproponował. - Pytanie: czy trójkąt Pascala jest odwzorowaniem topologicznym. Odpowiedź: TAK. Pytanie: czy Edith Piaff to mężczyzna? Odpowiedz: TAK. Pytanie: może przerwiemy ten test? Odpowiedź: NIE.

Parsknąłem śmiechem.

- Tak, rozumiem - powiedział i na jeden stos zgarnął kartki.

- Ale co ja z wami zrobię?

- Proszę powiedzieć tym durniom, żeby mi rozwiązali ręce i zwrócili zabrane rzeczy.

- Sądzicie, że to takie proste? - melancholijnie uśmiechnął

się do własnych myśli. - Powinienem was przekazać dalej. Trzeba sporo przejść, żeby móc wyjść. Kamera z projekcją tekstów

Rorschachta, komory manipulacyjne. Test Apercepcji Tematycznej. Test Składania Mechanizmów. Test Wyobraźni Przestrzennej. Test Erekcyjny. Ogólny Test Klasyfikacyjny i tak dalej ... A jednak, może coś poradzimy. Mam do was słabość. Mimo wszystko. Przez tą fizykę ...

Smętnie pokiwał głową.

- Ale musicie mi pomóc - powiedział ostrożnie.

- W jaki sposób?

- Powinienem dać wam do wypełnienia Kwestionariusz Zainteresowań Zawodowych Stronga. Przynajmniej to. Ale zbierało się w tym przeszło czterysta pytań i 45 kluczy dla różnych zawodów. Jak widzicie nie mamy tu specjalnej techniki obliczeniowej, więc to by potrwało...

- Niech pan coś zrobi.

- Co tylko w mojej mocy. Powiedzcie mi, co chcecie robić?

- Nie wiem.

- Postarajcie się.

- Jestem fizykiem.

- Nie, nie - energicznie pokręcił głową. - Tutaj niestety limit wyczerpany.

- Mam zdolności plastyczne.

- Nie wy jedni.

- Może jakieś prace fizyczne?

- Tutaj mamy najwięcej chętnych.

- Sport?

- Co? - unióśł brwi.

- Uprawiałem basketball.

- To już coś - sięgnął do szuflady i wydobył jakiś gruby foliał. - B... ba-sket-ball ... Niestety. Mamy badminton . hoks, brydż ...

- Może być boks.

- Strasznie mi przykro, ale wszystkie miejsca zarezerwowane do końca sezonu. Gdybyście mogli wymyślić coś bardziej oryginalnego.

Gzułem drganie policzka i kurcz w kąciku ust. Jakbym zarobił nerwowy tik - po zadrapaniu i bliskim kontakcie z klepiskiem na przedpiersiu tamtego okopu. Nawet nie można podnieść ręki i rozetrzeć podrygujące mięśnie. Coś znowu budzi się w

kiszkach - pusty śmiech i gniew. Czego właśnie chce ode mnie ta wesz skrzyżowana z termitem?

- Mam was gdzieś! - krzyknąłem ze złością. Dom wariatów!

~~Szarpnąłem ciało i już stojąc ze złością kopnąłem krzesło. Znowu potworny ból w kolanie i na dodatek palce stopy jak w imadle. Krzesło było z żelaznych rurek i dobrze przyśróbowane do podłogi. Zataczyłem się do przodu, brzuchem na blat biurka.~~

- Czego ode mnie chcecie? Zdaje się wam, że będę posłuszny jak baranek? ~~Że zacznę wam jeść z ręki albo samemu podstań-~~
~~cowywać w mundurku kelnera? Mam was gdzieś!~~ I kiedy

stąd wyjdę, a wyjdę, to bądźcie pewni - pierwsze co robię, to skuję pyski tym, którzy mnie tu przywlekli i przywłaszczyli ~~moje~~ ~~swoje~~ rzeczy. Moje! Rozumiesz? A potem sobie pojde i nawet nie splunę na siebie! ~~Dokąd zechcę! I możecie mnie tu pocałować, o tu, dokąd mi jeszcze sięgają ręce!~~

Skupił się nagle, jakby zeń ktoś wytopił cały tłuszcz. Została sucha skwarka - główka spreparowana przez ludożerców.

- Chcę stąd wyjść! - wrzasnąłem.

~~Zaślepieny gniewem ledwie powstrzymywałem w sobie szkarłat-~~